



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Problemy nie rozwiążą się same
| s. 4



Bolek i Lolek jadą do Indii skuterem
| s. 5



Relaksuj się przy grze w golfa
| s. 8



Polskość na placu budowy

PROBLEM: Siedziba Kongresu Polaków oraz lokale organizacji polskich, w tym również naszej redakcji, mieszczące się w budynku Szkoły Albrechta w Czeskim Cieszynie znalazły się tuż obok jednego wielkiego placu budowy. Aby załatwić sprawę w Kongresie Polaków lub „Głosie Ludu”, najpierw trzeba minąć rusztowania. Ludzie są zdezorientowani. Pokonując ostatnie dziesięć metrów do drzwi wejściowych, patrzą niepewnie w górę. A to dopiero początek. Wszystkich prosimy więc o ostrożność!

Część budynku znajdująca się po lewej stronie od wejścia do siedziby Kongresu Polaków ma zostać wykorzystana do celów socjalnych. Wcześniej należała do szkoły rolniczej, która w wyniku połączenia dwóch czeskokoczińskich szkół średnich działa obecnie w ramach jednej Szkoły Albrechta. Od ub. lata trwa tutaj remont. Jego wynikiem będą mieszkania socjalne, których gospodarzem będzie bogumiński Domov Jistoty. Według rzeczniczki Urzędu Wojewódzkiego w Ostrawie, Petry Špornovej, remont zostanie zakończony w lipcu br. Powstanie tutaj siedem mieszkań chronionych, w których od września znajdzie nowy dom 12 osób z chronicznym upośledzeniem psychicznym.



Część budynku znajdująca się po lewej stronie od wejścia do siedziby Kongresu Polaków ma zostać wykorzystana do celów socjalnych.

Jakby tego było mało, obecnie ruszył kolejny remont. Tym razem dotyczy on Szkoły Albrechta, w której ma swoje pomieszczenia również Kongres Polaków, jego Ośrodek Dokumentacyjny, organizacje polskie skupione w Kongresie oraz redakcja „Głosu Ludu”.

Budynek dawnej szkoły rolniczej, który przejeżdżaliśmy w ramach łączenia szkół, jest w bardzo złym stanie. Głównym powodem jest to, że według województwa, które jest jego właścicielem, budynek ten nie miał już służyć do celów szkolnictwa. Nam jednak udało się go zachować i obecnie oprócz rolnictwa uczymy tutaj również poligrafii. Niemniej jednak naszym obowiązkiem jest doprowadzenie go do porządku, zapewnienie uczniom odpowiedniego zaplecza. To wiąże się z koniecznością przeprowadzenia remontu, którego pierwszym etapem jest wymiana okien i docieplenie budynku – wyjaśnia dyrektor Szkoły Albrechta

w Czeskim Cieszynie, Wanda Palowska. Dodaje, że szkole udało się zdobyć na ten cel 38 mln koron z dotacji na rzecz ochrony środowiska naturalnego.

Okna zostaną wymienione w całym budynku. W związku z tym przygotowania do remontu rozpoczęły się również w Kongresie Polaków. – Najpierw zostaną wymienione okna na górze, nad Kongresem Polaków, gdzie wcześniej był internat. Potem przyjdzie kolej na Kongres i redakcję „Głosu Ludu”. Co tydzień mamy spotkania w sprawie remontu i co tydzień podejmowane są nowe decyzje – mówi dyrektorka. Jedno jednak jest pewne. Prace powinny zakończyć się do października br. W styczniu zaś ma ruszyć kolejny remont. Tym razem w byłym internacie, którego pomieszczenia zostaną przekształcone w klasopracownie.

Czy szkoła będzie miała wtedy już dosyć pomieszczeń do prowadzenia edukacji, czy będzie chciała przejąć

również pomieszczenia wynajmowane przez Kongres Polaków i „Głos Ludu”? Jak się okazuje, wszystko zależy od liczby osób zgłaszających się na oferowane przez szkołę kierunki.

– Na razie jesteśmy jeszcze w dołku demograficznym. Ożywienie przewidujemy dopiero w kolejnych latach. W przyszłym roku szkolnym na pewno nie otworzymy więcej klas, niż mamy obecnie. Do zmiany może dojść najwcześniej w 2017 roku – przekonuje Palowska. Wtedy byłyby potrzebne nowe pomieszczenia. Aby móc przyjąć więcej uczniów, trzeba jednak przygotować dla nich nie tylko klasy, ale też odpowiednie zaplecze, wyremontować stołówkę czy salę gimnastyczną. To wszystko zależy od wielu czynników. Zdaniem dyrektora Szkoły Albrechta, ewentualnej przeprowadzki nie należy rozpatrywać tylko w sensie negatywnym. – Nie wszystkie zmiany muszą wychodzić na gorsze. Sami się już o tym przekonaliśmy, kiedy przeprowadzaliśmy

szkołę z jednego budynku do drugiego – uważa Palowska, zastrzegając, że ostateczna decyzja zawsze należy do województwa, które jest organem prowadzącym szkołę. Prezes Kongresu Polaków, Józef Szymeczek, nie podziela jednak jej optymizmu. – Na tę chwilę absolutnie nie potrafię sobie wyobrazić, żebyśmy mieli te wszystkie rzeczy przeprowadzić, zwłaszcza materiały zgromadzone przez Ośrodek Dokumentacyjny. Dlatego wierzę w inne korzystne dla wszystkich rozwiązania – podkreśla Szymeczek.

Kongres Polaków ma swoją siedzibę w budynku dawnej szkoły rolniczej od kilkunastu lat. Pomieszczenia na pierwszym piętrze w lewym skrzydle szkoły Kongres otrzymał na zasadach wypożyczenia, czyli z zerowym czynszem. Niewykorzystane pomieszczenia z powybijanymi szybami sam musiał wtedy wyremontować i zagospodarować.

BEATA SCHÖNWALD

ZDARZYŁO SIĘ

W KOŃCU NA SWOIM

Od poniedziałku przedszkolaki z Gnojnika uczęszczają do nowego budynku.

– Jak się patrzy na te dzieci przychodzące do nowego przedszkola, łąza się kręci w oku – twierdzi dyrektor Tadeusz Grycz. – Sporo jest jeszcze do zrobienia, do wykończenia, ale najważniejsze jest już za nami.

Postawienie nowego budynku było niełatwym zadaniem, gdy się weźmie pod uwagę na przykład brak współpracy ze strony gminy. Dzięki ogromnej pomocy ze strony fundacji Blżej Polski oraz Kongresu Polaków zebrano potrzebne fundusze i doszło do przeprowadzki.

Wszyscy są szczęśliwi z tych zmian. Olga Kowalczyk, kierowniczka przedszkola, przyznaje, że wszyscy pracownicy czynnie pomagali przy budowie, porządkowaniu, czyszczeniu nowych pomieszczeń czy okien.



Przedszkolaki w nowym budynku.

– Robimy to ze względu na dzieci, lecz także i na nas – przyznała. – Bardzo nam się tu teraz podoba. W porównaniu do starego budynku pomieszczenia są obszerne i jest dużo miejsca – mówi Daniela Stęblová, jeden z rodziców. (endy)

POGODA

czwartek

piątek



dzień: 4 do 6 °C
noc: 2 do 0 °C
wiatr: 3-7 m/s

dzień: 3 do 4 °C
noc: 2 do 1 °C
wiatr: 4-5 m/s

Celem przyciągnięcie turystów

Nasz region ma się czym pochwalić przed turystami. Jak jednak lepiej wykorzystać ten ogromny turystyczny potencjał, jak lepiej promować region, jak przyciągnąć do niego jeszcze więcej gości z całego świata? Próbę odpowiedzi na te pytania i sugestie dla władarzy

poszczególnych miast i wiosek lub instytucji zajmujących się turystyką można znaleźć w dokumencie „Strategia zarządzania turystyką w województwie morawsko-śląskim w latach 2015-2020”, który uchwalili w tych dniach wojewódzcy radni.

Celem dokumentu jest przygotowanie skutecznego i efektywnego modelu zarządzania turystyką w całym regionie. Z tym wiąże się założenie w ubiegłym roku spółki Moravian-Silesian Tourism. Będzie ona działać jako biuro lub agencja turystyczna. Ma ona w ścisłej współ-

pracy z przedstawicielami sześciu regionów turystycznych naszego województwa przygotowywać ofertę dla biur podróży i hoteli, głównie za granicą. Powinna się skupić na krajach europejskich, ale mowa jest również o Chinach czy Rosji.

(kor)



9 771212 1422041

15030

KRÓTKO

KOLEJNA UMOWA

PIOTROWICE (kor) – Nową umowę o ponadgraniczną współpracę w roku 2015 podpisali przedstawiciele władz Piotrowic koło Karwiny oraz polskiego Godowa. Współpracować będą samorzady obu gmin, placówki oświatowe oraz jednostki ochotniczej straży pożarnej. Umowa dotyczy m.in. pozyskiwania dotacji z Unii Europejskiej oraz realizacji projektów w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej, współdziałania w zakresie sportu, kultury, turystyki.

* * *

KONIEC BUDOWY

ŁOMNA (kor) – W pobliżu rzeki Łomnej w obu wioskach noszących tę samą nazwę w najbliższych latach nie będzie można wybudować żadnego nowego domu. Jak duża będzie strefa, w której będzie obowiązywać zakaz budowy, mieszkańcy Łomnych lub ludzie zainteresowani przeprowadzeniem się na ich teren, dowiedzą się jeszcze w tym roku. Dorzecze Odry zamierza bowiem przeprowadzić badania rzeki od wiaduktu w Łomnej Dolnej aż do miejsca, w którym wpływa do niego Mały Burkowski Potok. Celem badań jest ustalenie pojemności koryta rzeki, stanu ochrony przeciwpowodziowej, jak również wspomniane wyznaczenie strefy bezpośredniego zagrożenia powodziowego, na którym zabroniona będzie budowa nowych obiektów.

* * *

RANNY

MOTOCYKLISTA

OSTRAWA (dc) – W Radwanicach doszło we wtorek po południu do kolizji motocykla i samochodu. 49-letni motocyklista doznał licznych obrażeń klatki piersiowej, brzucha oraz kończyn. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do Szpitala Uniwersyteckiego w Porubie.

* * *

LEKARZ WINNY

FRYDEK-MISTEK (ep) – Sąd Okręgowy we Frydku-Mistku wydał wyrok w sprawie lekarza Viktora Hladíka. Uznano go winnym uszkodzenia zdrowia w wyniku zaniedbania i nałożono na niego karę w wysokości 150 tysięcy koron oraz zakaz wykonywania zawodu chirurga na okres 1,5 roku. Do wydarzenia, za które Hladík stanął przed sądem, doszło w 2010 roku. Do miejscowego szpitala przywieziono 74-letnią kobietę z bólami brzucha, lekarz nie rozpoznał stanu zapalnego w jamie brzusznej i przepisał leki na zatwardzenie, odsyłając do domu. Kiedy w nocy ponownie przyjęto ją do szpitala z bólami niemożliwymi do wytrzymania, lekarz bez zbadania pacjentki polecił podać jej morfinę. Rano znaleziono kobietę w stanie krytycznym, po kilku operacjach dwa tygodnie później zmarła.

* * *

POWITALI
MALUCHY

ŁOMNA GÓRNA (kor) – W Urzędzie Gminy powitano szóstkę nowych mieszkańców wioski – maluchy, które przyszły na świat w roku 2014. Ze swoimi rodzicami przybyli na gminną uroczystość: Sára Menšíková, Šimon Šlovík, Eliška Grušková, Tereza Kawuloková, Vojtěch Cymorek i Mikuláš Brůzda.

Woda zatopiła przejście

Mieszkańcy Czeskiego Cieszyna i podróżni mają kolejny powód do narzekania. Nie dość, że z powodu prac na kolei trudniej jest przejść przez przejście podziemne pod dworcem kolejowym, to od wtorku nie można też korzystać z drugiego tunelu pod torowiskiem, przy ulicy Głównej. Robotnicy przecięli rury wodociągowe i przejście zwane Demellochem zalała woda.

Wszystko zaczęło się we wtorek przed południem. – Podczas montowania ekranów akustycznych, doszło do awarii sieci wodociągowej w okolicach Demellochu – poinformował nas wiceburmistrz Czeskiego Cieszyna, Stanisław Folwarczny. – Na szczęście przerwa w dostawie wody, która objęła centrum miasta, trwała krótko, bo pracownikom spółki Północnomorawskie Wodociągi i Kanalizacje udało się szybko podłączyć rury wodociągowe do innej sieci i z zaopatrzeniem centrum w wodę nie powinno już być problemów. Z tym, że do przerwania rur doszło na dużej głębokości i usunięcie awarii potrwa co najmniej pięć dni. Woda więc nadal zalewa Demelloch i chociaż strażacy starają się ją wypompowywać, przejście musieliśmy zamknąć. Nie będzie z niego można korzystać aż do niedzieli – dodał wiceburmistrz.

Co o utrudnieniach sądzą mieszkańcy i turyści? Na jednym z przystanków mężczyzna raz po raz uderzał wściekle ręką w ściankę wiaty. – Uciekł nam autobus do Trzyńca. Wyliczyliśmy drogę na dworzec co do minuty. Kiedy zobaczyliśmy, że



Przez Demelloch nie przejdziemy co najmniej do niedzieli.

Demelloch jest zamknięty, pobiegliśmy pod wiadukt, ale zobaczyliśmy już tylko tylne światła autobusu – denerwował się Martin Klus. Uspokajał go kolega, Jiří Šzotkowski. – Dziś nic już nie zrobimy. Następnym razem skorzystamy z pociągu – mówił. Grupki pieszych, którzy przyjechali autobusami z Sibicy lub Trzyńca, witała przy Demellochu krata i strzałki w kierunku wiaduktu. – Wczoraj przed południem przeszedłem tędy normalnie. Dziś muszę nadłożyć drogi. No cóż, musimy być cierpliwi – mówił starszy pan.

Z drugiej strony zamkniętego

przejścia, na ulicy Głównej, stała bezradna kobieta z torbami. Pytała o drogę. – Przyjechałam rano z Karwiny, jak co tydzień wybrałam się na zakupy do Polski. Nie dość, że rano droga na Most molności trwała dłużej, bo przejście pod dworcem jest częściowo zamknięte, to teraz autobus mi odjedzie. Nie spodziewałam się, że z drugiego przejścia w ogóle nie można będzie skorzystać i biegnę na przystanek autobusowy w ostatniej chwili – narzekła Jana Sladká.

Wiceburmistrz Folwarczny doskonale rozumie narzekających, bo prace na kolei dotkliwie kompli-

kują życie w mieście. – Trzeba się jednak uzbroić w cierpliwość, bo roboty przyniosą widoczny efekt. Przy dworcu kolejowym mniejszy będzie hałas, nie tylko dzięki nowym ekranom akustycznym, ale też odnowionym torom kolejowym, po których pociągi będą się poruszały ciszej. Będą nowe perony, na które, dzięki wiałom, bez problemów będą się mogli dostać niepełnosprawni i z których łatwiej będzie wsiąść do pociągu. Będzie po prostu nowocześniejsze – stwierdził Stanisław Folwarczny.

JACEK SIKORA

Dotacje wyczerpane

Właściciele lasów nie mogą już się ubiegać o dotacje w ramach tegorocznego wojewódzkiego programu wspierania gospodarki leśnej. Jak poinformował wydział ochrony środowiska i rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Ostrawie, pula wydzielona na ten cel w budżecie regionu (18 mln koron) została w pełni wyczerpana. Z pieniędzy województwa właściciele lasów będą mogli skorzystać ponownie dopiero w przyszłym roku. (kor)

Rzeźnia zabytkiem

Budynek byłej rzeźni w pobliżu centrum Ostrawy jest zabytkiem kultury. Potwierdziło to Ministerstwo Kultury. Już od ponad roku właściciel XIX-wiecznego obiektu nie chce wpuścić do środka konserwatora zabytków ani przedstawicieli miasta twierdząc, że zabytkiem nie jest cały budynek, a tylko jego jedna część – wieża. Teraz ministerstwo potwierdziło, że ochronie konser-

watorskiej podlega cały obiekt. Na początku kwietnia urzędnicy wyruszą więc na kontrolę. Budynek jest w kiepskim stanie, okna są rozbite, lub wcale ich nie ma, mury się sypią. Do tej pory władze miasta i konserwatorzy mogli tylko bezradnie się przyglądać, jak budynek niszczy się. Z ministerialnym zaświadczeniem wreszcie mogą wejść na teren obiektu i zacząć działać. Obiekt był

na liście zabytków kultury już od roku 1994, postępowanie wlokło się jednak z powodu odwołania złożonego przez właściciela. Budynek byłej rzeźni przed dwudziestu laty kupiła razem z sąsiednimi gruntami firma Bauhaus, która jednak już od lat o zabytkowy obiekt nie dba, przedstawiciele firmy nie ujawniają też swoich planów związanych z budynkiem. (ep)

Są pieniądze na remonty

Zbliża się wiosna, a z nią remonty zniszczonych dróg. Przywykliśmy do tego, że w pierwszej kolejności naprawiane są za pieniądze z kasy regionu przede wszystkim drogi krajowe. W tym roku na zastrzyk finansowy z województwa mogą liczyć

także gminy, które szykują się do remontu dróg drugiej czy trzeciej klasy. Z Ministerstwa Transportu wpłynęła bowiem do Ostrawy kwota 247 mln koron, którą będzie można wykorzystać właśnie na pokrycie części kosztów takich inwestycji.



Te dziury, być może, znikną w tym roku.

Pieniądze ze wspomnianej puli trafią na konta także siedmiu miejscowości powiatu frydecko-mistecckiego. Dzięki temu będzie można na przykład ruszyć z remontem 2,5-kilometrowego odcinka drogi trzeciej kategorii z Piosku do Bukowca lub 1,1-kilometrowego odcinka w Rzece. Miasto Trzyniec będzie mogło z dotacji pokryć część kosztów pierwszego etapu naprawy drogi do Tyry. Za pieniądze z resortu transportu odnowiona zostanie również asfaltowa nawierzchnia dróg trzeciej klasy w okolicach Frydku-Mistku: w Kaniowicach, Kozłowicach, Pstruży i Chlebowicach.

Do końca marca we wszystkich gminach powinny zostać rozstrzygnięte przetargi na wykonawców inwestycji, remonty zaś powinny rozpocząć się najpóźniej w lipcu. Zgodnie z umową z Urzędem Wojewódzkim w Ostrawie wszystkie przedsięwzięcia muszą być sfinalizowane do końca roku. (kor)

Więzienie pęknie w szwach...

Na ulicach Karwiny powinno być nieco bezpieczniej. Wszystko dlatego, że za kratki trafiło właśnie kilku miejscowych złodziei, którzy w ostatnich miesiącach okradali i napadali przechodniów. Jak poinformowała miejscowa policja, funkcjonariuszom udało się złapać na przykład 25-letniego mężczyznę, któremu udowodniono dwie kradzieże – ostatnia miała miejsce w styczniu, kiedy wyrwał torebkę przechodzącej ulicą Mendla kobiecie. Kolejnym sukcesem miejscowej policji było złapanie grupy napastników, którzy w połowie lutego napadali na przechodniów na jednej z ulic w Nowym Mieście: okradli dwie osoby, grożąc użyciem siły. Trójka młodocianych przestępców w wieku 19, 20 i 22 lat dopuściła się również kradzieży w magazynie. Wszyscy byli już wcześniej karani. (ep)

Najmłodszy śpiewali polskie piosenki

W kwietniu w Hawierzowie odbędzie się finał XIV Festiwalu Piosenki Dziecięcej – jednej z największych i najbardziej prestiżowych imprez muzycznych w regionie. Eliminacje trwają od wczoraj w Ośrodku Kultury „Strzelnica” w Czeskim Cieszynie. By awansować do finału, uczestnicy muszą pokonać dziesiątki rówieśników.

Wczoraj odbyły się przesłuchania w kategorii I (do lat 9) i II (do lat 12). Najmłodszymi uczestnikami były dwie dziewczynki z przedszkola – Jasmina Gruszczyk z Suchej Górnej i Ellen Bolek z Gnojnika. W obu kategoriach startowało w sumie ok. 70 dzieci. Ich popisy oceniało jury pod kier. Piotra Gruchela, kierownika wydziału kultury Urzędu Miasta w Cieszynie. Jurorzy mieli za zadanie wyłonić ok. pięciu finalistów z każdej kategorii. – Jurorzy kierują się kilkoma kryteriami, ale czasami trudno wybrać tych najlepszych. Niemniej w skład jury wchodzi ludzie z doświadczeniami w branży muzycznej, dlatego wierzę, że ich wybór będzie trafny – stwierdził w rozmowie z „Głosem Ludu” współorganizator

Festiwalu, prezes PTA „Ars Musica”, prof. Alojzy Suchanek.

Emocje festiwalowe udzielały się zarówno uczniom, jak i nauczycielom. – Staramy się bardzo poważnie podchodzić do przygotowania dzieci. Wybranie polskiej piosenki odpowiedniej do charakteru i zdolności dziecka to ogromna sztuka. Każdemu dziecku trzeba poświęcić czas i zawsze mam przed eliminacjami uczucie pewnego niedosytu, żałuję, że nie było więcej czasu dla każdego dziecka – przyznała Danuta Cymerys, nauczycielka muzyki i kierowniczka chórów szkolnych w PSP im. Stanisława Hadyny w Bystrzycy.

Agata Swaczyna z klasy piątej PSP w Karwinie-Fryszacie jest już doświadczoną uczestniczką Festiwalu.



Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

Wczoraj odbyły się przesłuchania w najmłodszej kategorii.

W poprzednich edycjach dwukrotnie zdobyła pierwsze miejsce. Teraz będzie się starała po raz kolejny powtórzyć sukces. – Śpiewam w chórkach, który prowadzi pani nauczycielka Danuta Farana, a przed festiwalem mam z nią dodatkowe zajęcia – powiedziała dziewczyna naszej gazecie.

Dziś trwają przesłuchania najstarszych wykonawców (od 12 do 15 lat) oraz duetów i zespołów. Koncert finałowy odbędzie się 18 kwietnia w hawierzowskim Domu Kultury Petra Bezruča. Organizatorami festiwalu są Koło Macierzy Szkolnej przy PSP w Hawierzowie-Błędowicach, PTA „Ars Musica” i Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego.

DANUTA CHLUP

Minister dała na aukcję

Przy wsparciu polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego 7 marca w domu aukcyjnym Dorotheum w Pradze został zakupiony do zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku obraz „Martwa natura wanitatywna” Philippa Sauerlanda (1677-1762), artysta z gdańskiej rodziny malarzy, specjalizował się w martwej naturze. W 1714 lub 1715 r. wyjechał do Wrocławia, gdzie rozwijał swoją twórczość.

W kolekcji Muzeum Narodowego

w Gdańsku znajduje się już portret jego autorstwa pastora kościoła Bożego Ciała Petera Baystrupa. „Martwa natura wanitatywna” (obraz wykonany techniką olejną, na płótnie) jest najprawdopodobniej najwcześniej zachowanym dziełem artysty, a także jednym z dwóch znanych, które powstały w Gdańsku. Jego zakup stał się możliwy dzięki minister kultury i dziedzictwa narodowego, prof. Małgorzacie Omilanowskiej, która przyznała Muzeum Narodowemu w Gdańsku

pieniądze wraz z pełnomocnictwem do udziału w aukcji.

Obraz w istotny sposób wzbogaci zbiory MNG, a szczególnie ekspozycję stałą malarstwa gdańskiego. Martwa natura wanitatywna była gatunkiem niezwykle popularnym w Holandii, kilka takich przedstawień znajduje się w kolekcji malarstwa flamandzkiego i holenderskiego w Muzeum Narodowym w Gdańsku. Prezentacja obrazu uwypukli jeszcze mocniej wpływ malarstwa holenderskiego na gdańskie. (wik)

Wolontariusze poszukiwani

Hawierzowski oddział Centrum Wolontariatu „Adra” poszukuje osób, które chciałyby spędzać swój wolny czas z osobami niepełnosprawnymi oraz z seniorami. Już jutro w Ośrodku Czasu Wolnego Don Bosco w Hawierzowie -Szumbarku odbędzie się szkolenie dla wolontariuszy zainteresowanych pomaganiem niepełnosprawnym. Ci, którzy zdecydowali się pomagać, będą mieli za zadanie spędzać czas ze swoimi podopiecznymi, czy to towarzysząc im w spacerze, wyjściu do kina, czy grając w gry lub rozmawiając. W każdą środę w ośrodku Don Bosco od godz. 15.00 do 17.00 niepełnospraw-

ni grają w „boccia” – czyli dyscyplinę sportową dla osób poruszających się na wózkach. W trakcie gry również przydaliby się wolontariusze, którzy podawaliby piłeczki i towarzyszyli uczestnikom w grze.

Hawierzowska „Adra” poszukuje też chętnych do pomocy w Karwinie, gdzie potrzebne są osoby, które spędzałyby czas z ludźmi starszymi. Szkolenie dla zainteresowanych odbędzie się 18 marca w ośrodku Nowy Dom. Zadaniem wolontariuszy będzie spędzanie czasu z podopiecznymi ośrodka, czytanie im, rozmowa, towarzyszenie na spacerach itp. (ep)

Na 120. urodziny

Od mocnego akcentu rozpoczęła działalność nowa galeria na Śląsku Cieszyńskim. Wczoraj w Ośrodku Rehabilitacyjno-Wypoczynkowym Muflon w Ustroniu otwarto Galerię Muflon „Sztuka dla Ciebie”. Na początek prezentowanych jest kilkadziesiąt drzeworytów pochodzącego z Hermanica Pawła Stellera, określane często „polskim Dürerem”.

– Chcieliśmy zacząć od mocnego uderzenia, w końcu Steller jest jednym z najbardziej znanych i cenionych twórców związanych ze Śląskiem Cieszyńskim. Wystawa jest efektem współpracy z Muzeum Historii Katowic. Jesteśmy ogromnie wdzięczni dyrekcji za udostępnienie nam prac – powiedziała „Głosi Ludu” Monika Duc, dyrektor Muflona.

Paweł Steller został wzięty na tapetę nieprzypadkowo. 23 stycznia minęła 120. rocznica urodzin wybitnego grafika, który tworzył głównie na Górnym Śląsku.

Irena Maliborska od ponad 20 lat prowadzi w Ustroniu Muzeum Zbiory Marii Skalickiej. W orbicie jego zainteresowań są Maria Skalicka oraz właśnie Paweł Steller.

– Steller jest głównym przedstawicielem drzeworytu sztorcowego, który przeszedł praktycznie już do historii. Tą techniką posługiwał się także Jan Wałach. Obaj wystawiali swoje prace na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu w 1937 roku. Wówczas Steller zdobył pierwsze miejsce i złoty medal, a prasa paryska okrzyknęła go „polskim Dürerem” – przyznała Maliborska.

Nowa galeria została urządzona w głównym holu ośrodka Muflon oraz kawiarni. Jak zapewniła Duc, czynna jest praktycznie cały dzień, a jak ktoś przyjedzie w nocy, też nie zostanie odesłany z kwitkiem. Okazałe

drzeworyty Stellera można oglądać do 20 kwietnia. W planie są kolejne wystawy.

– Na razie nie chcę zdradzać konkretnych nazwisk, będą to niespodzianki – dodała Duc. (wot)



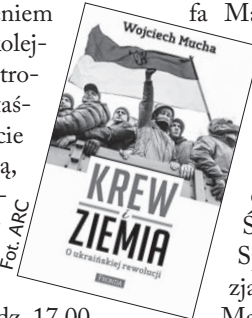
Fot. ARC

Jedna z charakterystycznych prac Pawła Stellera.

O co chodzi z Ukrainą

Wszyscy przejmujemy się tym, co dzieje się na Ukrainie. Od ponad roku z niepokojem śledzimy wiadomości z wschodniej granicy Unii Europejskiej, z przerażeniem słuchamy informacji o kolejnych poległych po obu stronach konfliktu. O co właściwie chodzi w konflikcie między Rosją a Ukrainą, będzie można się dowiedzieć w najbliższy piątek, 13 marca, w sali konferencyjnej Książnicy Cieszyńskiej. O godz. 17.00 rozpocznie się tam wieczór promocyjny wydanej przed miesiącem książki Wojciecha Muchy „Krew

i ziemia. O ukraińskiej rewolucji”. W wieczorze, oprócz autora książki – dziennikarza, reportera, publicysty i popularyzatora twórczości Józefa Mackiewicza, wezmą udział również Przemysław Miśkiewicz, organizator konwojów z pomocą humanitarną dla Ukrainy, oraz Piotr Maciążek ekspert do spraw Europy Środkowo-Wschodniej. Spotkanie będzie więc okazją do rozmów na temat Majdanu, wojny na Ukrainie, polityki rosyjskiej oraz kwestii bezpieczeństwa w naszej części Europy. (kor)



O najstarszych cieszyńskich czasopismach

Szesty wykład z cyklu „Cymelia i osobliwości” odbędzie się dziś w Książnicy Cieszyńskiej. Początek o godz. 17.00. Tym razem Małgorzata Szelong poświęci go najstarszym czasopismom na Śląsku Cieszyńskim. Bibliofilską atrakcją wieczoru stanowić ma prezentacja kompletnego rocznika „Tygodnika Cieszyńskiego” z 1848 r. oraz unikalnych druków ulotnych związanych z tym najstarszym lokalnym czasopismem. Prezentowane będą także egzemplarze stanowiące m.in. kontynuację „Gwiazdki Cieszyńskiej” oraz konkurencyjnych „Nowin dla Ludu Wiejskiego”. Oprócz wielu ciekawostek z dziejów tych czasopism słuchacze dowiedzą się także m.in.,

dłaczego Paweł Stalmach nie został nauczycielem w... Serbii, który polski arystokrata prenumerował kilkanaście egzemplarzy „Tygodnika Cieszyńskiego”, kim byli Jura i Jonak i za co redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej” dwukrotnie odsiadywał wyrok w więzieniu.

Uczestnicy spotkania przekonają się także, że wbrew powszechnej opinii „Schlesischer Anzeiger” i „Silesia” nie były pierwszymi niemieckimi czasopismami wydanymi na Śląsku Cieszyńskim. W czasie wykładu nie zabraknie też wzmianek o zażartych polemikach i konfliktach, jakie za pośrednictwem prasy rozpały niegdyś cieszyńskie środowisko. (wik)

Problemy nie rozwiążą się same

Anna Kokotkowa pracuje w poradni prawnej „Ergon”, która działa w Trzyńcu już od 2011 roku. Na co dzień spotyka się z ludzką biedą, ale też bezmyślnością i brakiem rozsądku. Prawniczka pomaga szczególnie ludziom, którzy popadli w poważne kłopoty finansowe.

Z jakimi sprawami przychodzą ludzie do poradni?

Zwykle nie radzą sobie z długami. Najczęściej są to ludzie, których dołuje cała spirala niesprzyjających okoliczności – mają problemy ze zdrowiem, są bezrobotni, zadłużeni. Pomagamy również matkom w wyegzekwowaniu zaległych alimentów na dzieci czy też w innych trudnych sytuacjach po rozwodzie. Nasi klienci miewają nieraz problemy z komornikami. Pomogliśmy na przykład kobiecie, która miała zostać wyeksmiowana z mieszkania, ponieważ jej były mąż, już w trakcie rozwodu, zaciągnął pożyczkę, fałszując jej podpis. Długu nie oddał, a ponieważ sam nie posiadał żadnego mienia, komornik zajął się majątkiem jego żony. Stosunkowo częstymi klientami poradni są emeryci, zwłaszcza wdowy lub wdowcy.

Zajmuje się pani również spisywaniem wniosków o upadłość konsumencką?

Początkowo się tym zajmowałam.



Fot. DANUTA CHLUP

Anna Kokotkowa pomaga ludziom, którzy czują się bezradni.

Ale tych spraw zaczęło się gromadzić tyle, że chcąc je ogarnąć, musiałabym całkowicie im się poświęcić, rezygnując z rozwiązywania innych spraw. Dlatego zrezygnowałam z tej działalności. Klientom, którzy są zainteresowani bankrutstwem osobistym, pomagam skompletować potrzebne dokumenty i odsyłam ich do specjalistycznej poradni w Ostrawie.

Uważa pani, że ludzie, którzy popadli w długi, w większości sami są sobie winni?

Pracując w poradni przekonałam się, że wśród nas żyją ludzie, którzy absolutnie nie myślą o

przyszłości. Bezmyślnie zaciągają jedną pożyczkę za drugą, a potem nie są w stanie ich spłacić. To właśnie na nich żerują te wszystkie firmy oferujące szybkie pożyczki na skrajnie niekorzystnych warunkach. Zdarzają się też ludzie, którzy, jak strusie, chowają głowę w piasek przed problemami. Nie odbierają przesyłek sądowych czy wezwań do zapłaty, bo uważają, że kiedy zostawią je na poczcie, to mają problem z głowy. Ale to nieprawda. Albo wrzucają tego typu pisma do kosza, by się nie stresować. Do poradni przychodzą dopiero w momencie, kiedy do ich drzwi puka już komornik. Jednak

wtedy bywa za późno. Problemy nie rozwiążą się same. Dlatego podkreślam, że trzeba rozwiązywać je w zarodku.

Zdarza się, że ludzie popadają w tarapaty przez krewnych czy znajomych?

Niestety tak. Chodzi na przykład o rodziny nałogowych graczy, którzy przegrali ogromne sumy. Rozwiązywałam kiedyś problem rodziny, której groziło, że straci dach nad głową po śmierci ojca. Okazało się, że zostawił po sobie spore długi. Rodzina w takim przypadku albo musi uregulować dług, albo też zrzec się całego spadku. W tym konkretnym przypadku w grę wchodził dom rodzinny, w którym mieszkała chora matka. Zdarza się też, że ludzie zgodzą się pomóc krewnym czy znajomym i łatwowiernie pożyczają im spore kwoty, nawet bez spisania umowy. W toku jest sprawa świeżo upieczzonego emeryta, który pożyczył koledze na dokończenie budowy domu przeszło 300 tys. koron, które otrzymał w hucie jako odprawę. Obaj podpisali weksel, lecz kolega nie oddał mu pieniędzy, a dom sprzedał szwagrowi, by nie mógł go zagarnąć komornik. Czekamy na wynik tego sporu.

Dużo ludzi przychodzi do poradni?

Tak, zainteresowanie jest spore. Poradnia działa w budynku dawnej plebanii ewangelickiej w Trzyńcu w poniedziałki w godz. 12.00-16.00 i w czwartki od godz. 8.00 do 12.00. Na wizytę należy

się umówić z wyprzedzeniem. Już w rozmowie telefonicznej informujemy klientów, jakie dokumenty powinni przynieść ze sobą. Niestety, mam takie doświadczenie, że wiele osób w ogóle nie orientuje się w swoich papierach. Zdarza się, że przychodzą z całą siatką dokumentów i ja sama muszę wygrzebać to, co jest mi potrzebne. Albo, co gorsza, nie mają niczego, bo – jak już mówiłam – wyrzucają te rzeczy do kosza.

Czy rozmawia pani z klientami również po polsku?

Tak, często zdarza się, że zwłaszcza ludzie starsi nie najlepiej radzą sobie z językiem czeskim. Kamień spada im z serca, kiedy mogą opisać swój problem w gwarze czy po polsku, czyli językiem, który jest im najbliższy.

Rozumiem, że bezpłatna poradnia nie zarabia na sobie. Kto ją finansuje?

Poradnia działa pod szyldem warsztatów chronionych „Ergon”. W połowie finansuje ją Ministerstwo Pracy i Spraw Socjalnych, w połowie Urząd Miasta w Trzyńcu. Ale naszymi klientami nie są tylko mieszkańcy Trzyńca, lecz całego regionu. W niektórych miejscowościach działają co prawda podobne placówki – zwykle nazywane są poradniami obywatelskimi, lecz różnica polega na tym, że ograniczają się do doradztwa, jak postępować w takiej czy innej sytuacji. My piszemy dla klientów również podania, odwołania i podobne pisma prawne.

DANUTA CHLUP

»Jak nie my, to kto?«

Marek Słowiaczek objął funkcję prezesa MK PZKO w Boconowicach pod koniec lutego br. Korzystając z doświadczeń swoich poprzedników chce wcielić w życie wiele ciekawych pomysłów.

Czy człowiek taki jak ty, przedsiębiorca prywatny, szef wydawnictwa i ojciec rodziny może znaleźć jeszcze czas na to, żeby kierować kołem PZKO i robić to dobrze?

Myślę, że tego nie można rozpatrywać w takich kategoriach. Ważniejsza jest kwestia chęci zrobienia czegoś, co spotka się z powszechną akceptacją. Chociaż dzisiejsze życie zawodowe to nie osiem godzin pracy. Tak naprawdę rano wyjeżdżam, a do domu wracam wieczorem. Pytanie jest więc na miejscu tym bardziej, że działam również w Kole Macierzy Szkolnej w Jabłonkowie. Wiadomo, że często dzieje się to na niekorzyść rodziny, gdy po prostu trzeba wyjść z domu na kilka godzin lub wziąć wolne w pracy. Jeżeli jednak chce się coś zrobić, to nie ma innego wyjścia.

Jesteś przedstawicielem młodszej generacji boconowiczian. Jaka jest struktura wiekowa zarządu waszego Koła i bazy członkowskiej?

W zarządzie Koła PZKO w Boconowicach pracowałam trzy kadencje. Cały ten czas mieliśmy

nadzieję, że uda nam się nawiązać kontakt z młodszym pokoleniem. Okazało się, że nie jest to proste zadanie. Jednak na ostatnim zebraniu członkowskim chęć działania w Kole, a także w jego zarządzie, zgłosiła spora grupa nowych osób. W rezultacie w Kole boconowickim, które liczy raptem 115 członków, mamy 17-osobowy zarząd. Obecny układ napawa nadzieją tym bardziej, że razem z rodzicami zapisała się do naszego koła również młodzież. Mówię to z pewnym uśmiechem na twarzy, bo tak naprawdę nie o wiek tu chodzi, a chęci do wspólnej pracy. Wierzę, że jeżeli połączy się doświadczenia starszej bazy członkowskiej z pomysłami młodszego pokolenia, to wyjdzie z tego coś naprawdę dobrego.

Na czym polega działalność MK PZKO w Boconowicach?

Działalność MK PZKO w Boconowicach sprowadza się do kilku podstawowych filarów. To jednak nie oznacza, że nie dzieje się nic nowego, gdyż z pewnością cełnym posunięciem była chociażby reaktywacja ruchu teatralnego, którego inicjatorką jest moja poprzedniczka Danuta Branna. Drugą bardzo ważną imprezą Koła jest tradycyjny Bal pod Bocónem. Jest to impreza, która nie dość że ma stałą bazę balowiczów boconowickich, to przyjeżdżają na nią też ludzie

z Piosku, Milikowa, Trzyńca czy Bystrzycy. Zresztą bal w Boconowicach zawsze był swoistą wizytówką tutejszego Koła. Oczywiście, nie można pominąć naszego udziału w Gorolskim Świącie czy w Dniach Gminy, gdzie tradycyjnie troszczymy się o gastronomię. Do tego dochodzi wiele mniejszych imprez, takich jak jajecznicza, wycieczki, obchody Dnia Kobiet, prelekcje itp.

Czy zamierzasz być nowym prezesem, który pociągnie stary wózek, czy masz już w zanadrzu jakieś nowe innowacyjne pomysły?

Wydaje mi się, że jeżeli ktoś obejmuje funkcję prezesa MK PZKO, to sprawą numer jeden jest określenie nowych zadań, nie umniejszając, oczywiście, pracy wcześniejszego zarządu oraz osób, które aktywnie uczestniczyły w działalności koła. Nie o to chodzi, żeby spychać poprzedników w narożnik i mówić, że to, co oni robili, było złe. Tak nie można, bo już sam fakt, że koło działa, jest niekwestionowaną zasługą poprzedniego zarządu. Jest jednak wiele wyzwań, które przed nami stoją. Nie tylko jeśli chodzi o działalność kulturalno-oświatową, ale również sprawy bardziej prozaiczne, jak np. remont Domu PZKO. Na pewno nie chciałbym rezygnować z zaplanowanych wydarzeń, ale chciałbym



Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

Marek Słowiaczek

też dzięki nowym ludziom w zarządzie dołożyć do tego kalendarza imprez kilka nowych inicjatyw. Okazuje się bowiem, że chociaż wszyscy mamy dużo pracy i masę innych obowiązków, to jednak w czasach Facebooka i internetu, mamy coraz większą potrzebę bezpośrednich spotkań.

Uważasz, że obchody Dnia Matki, smażenie jajeczniczy i wycieczka wystarczą, żeby krzewić polskość w danej miejscowości? Co według ciebie powinno być głównym zadaniem miejscowych kół Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego?

Moim zdaniem smażenie jajeczniczy, zorganizowanie festynu ogrodowego lub uroczystości z okazji Dnia Kobiet to zdecydowanie za mało, żeby ludzie mogli poczuć się Polakami. Po-

szczególne koła PZKO powinny wymieniać się doświadczeniami, rozmawiać o sprawach ważnych i mniej ważnych, o prawach mniejszości, o kwestiach językowych. Współczesny świat wymaga od nas nieustannego kształcenia i poszukiwania nowych rozwiązań. Błędem jest koncentrowanie się wyłącznie na własnym podwórku. Trzeba otworzyć się na innych, bo tylko wtedy można mówić o wspólnym sukcesie. Działalność kół PZKO powinna przede wszystkim skupiać się wokół polskiej kultury, zwyczajów i tradycji. Takie podejście wyróżnia nasze organizacje od innych działających w poszczególnych gminach i miastach. Parafrazując tekst piosenki polskiego muzyka Mrozu, nie boję się powiedzieć: „jak nie my, to kto?”

BEATA SCHÖNWALD

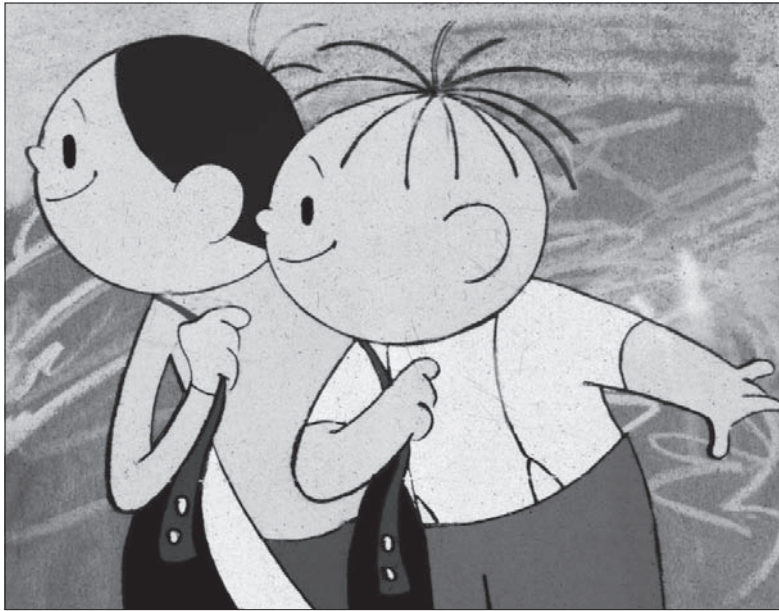
Bolek i Lolek jadą do Indii skuterem

Polskie kreskówki z Bolkiem i Lolkiem oraz Reksiem w rolach głównych obejrzą w marcu dzieci w Indiach. Wszystko dzięki polskiemu podróżnikowi Robertowi Maciągowi, który na skuterze z projektorem i składanym ekranem przejedzie 2500 kilometrów wzdłuż Gangesu, urządzając pokazy filmowe dla najmłodszych.

Robert „Robb” Maciąg dwa lata temu zawiązał Bolka i Lolka razem z Reksiem do Nepalu.

– Wtedy zrobiliśmy kino stacjonarne, w szkole przy buddyjskim klasztorze w Jharkot. Chcieliśmy pokazać dzieciakom coś polskiego. Ale co, miałem im pokazać obrazy Matejki czy Beksińskiego? Wreszcie wymyśliśmy: kreskówki. Bolek i Lolek, no i Reksio, bo nie mają dialogów. Zapakowaliśmy laptopa, projektor na cztery wieczory z filmami. Najbardziej podobały się Bolek i Lolek u dentysty albo na Dzikim Zachodzie. Dorosli też się śmiali – opowiada Polskiej Agencji Prasowej Maciąg.

Teraz razem z bohaterami polskich kreskówek będzie podróżował po Indiach. Swój projekt nazwał „Tuk Tuk Cinema” (tuk-tuk to nazwa autorykszy, pojazdu, który w Indiach pełni funkcję taksówki). Maciąg chciał przemieszczać się po Indiach właśnie autorykszą, ale – jak mówi – pomysłu upadł, bo za dużo było kłopotów z pozwoleniami, rejestracją itd. Ostatecznie zdecydował się na skuter. Wyruszył 9 marca z New Delhi, chce przejechać wzdłuż Gangesu około 2500 km i dotrzeć do Kalkuty.



Bolek i Lolek są znani praktycznie na całym świecie.

– To będzie moja podróż, przygoda, rozmowy z ludźmi. A kino to będzie to, co chcę zrobić dla nich. Taka misja przez bardzo małe „m”, bez żadnego patosu – dodaje Maciąg.

Na skuter zapakuje projektor, do tego składany ekran, laptop, głośniki i przetwornicę, żeby móc czerpać prąd ze skuterowego akumulatora, jeśli na miejscu akurat go zabraknie,

a zdarza się to często. – Będę w Indiach przez miesiąc, więc zakładam, że musi mi się udać 20 pokazów. Każdy potrwa godzinę, półtorej – przyznaje.

Co ważne, kiedy Maciąg wróci do Polski, skuter i całe kino zostanie u znajomych w Kalkucie, z możliwością wypożyczenia przez innych zapaleńców, którzy będą chcieli podróżować po Indiach z objazdowym kinem.

Projektowi „Robba” Maciąga patronuje Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej, skąd pochodzą bohaterowie kreskówek. Studio wyposażyło go też w filmy rysunkowe. – Robert to pozytywny szaleniec, człowiek pozytywnie zakręcony, my takich ludzi wspieramy. Studio współpracuje z wieloma podróżnikami, organizacjami charytatywnymi. Bajki dostała od nas Janina Ochojska, razem z nią i Polską Akcją Humanitarną pojechały do Albanii, do Japonii po trzęsieniu ziemi, a dosłownie przed miesiącem do Sudanu Południowego – mówi Piotr Płatek z bielskiego studia.

Jak dodaje, Bolek i Lolek to polski film animowany numer jeden. – Ktoś policzył, że na całym świecie Bolka i Lolka oglądał już miliard osób, zwiedzili wszystkie kontynenty, ponad 100 krajów. To jest marka. Te bajki są uniwersalne, oparte na prostych gagach, śmieją dzieci bez względu na kraj pochodzenia. Nie ma tam przemocy, jest morał. Są bezdialogowe, co ułatwia pokazywanie ich na całym świecie – zwraca uwagę Płatek.

Bolek i Lolek dwa lata temu skończyli 50 lat, a Reksio zbliża się do 50. – Ale przecież w Bielsku mamy

Pampaliniego czy Baltazara Gąbkę. Ich popularność wraca po latach, przecież bardzo wiele pokoleń wychowało się na tych bajkach – przypomina Płatek.

Maciąg na swój projekt bardzo szybko zebrał zakładane 7 tys. zł w ramach portalu crowdfundingowego PolakPotrafi.pl. Crowdfunding, czyli finansowanie społecznościowe, ma na celu zmobilizowanie możliwie największej liczby osób do wnoszenia często małych wpłat. Określenie to jest zwykle używane w odniesieniu do zbiorów prowadzonych na stworzonych w tym celu platformach internetowych.

– Pomyśl był taki, że wyjazd jest mój, więc jest za moje pieniądze, a kino fundujemy wspólnie wszyscy. Zamiast czegoś materialnego, wolę dać tym dzieciom przeżycie, one je zapamiętają na wiele lat – podkreśla.

Robert Maciąg jest autorem kilku książek podróżniczych, dwukrotny laureat nagrody Traveler miesięcznika „National Geographic”. Prowadzi warsztaty etnograficzne dla szkół i współtworzy fundację Szkoły Na Końcu Świata. Jego podróż do Indii będzie można śledzić na bieżąco na stronie Tuktukcinema.com i na Facebooku.

Współtworzą centrum informacji o Arktyce

Bogata w złoża Arktyka za sprawą topnienia pokrywającego ją lodu zyskuje na znaczeniu gospodarczym i politycznym. W odpowiedzi na zainteresowanie regionem na kole podbiegunowym powstaje Europejskie Centrum Informacji o Arktyce; w jego tworzenie zaangażowani są Polacy.

– Arktyka ma ogromny potencjał ekonomiczny i gospodarczy, jednocześnie rośnie też jej znaczenie polityczne. Według najnowszych szacunków znajduje się tam około 30 proc. światowych złóż gazu ziemnego, 13 proc. złóż ropy, a także bogactwo minerałów. Zmieniający

się klimat, topniejący lód stwarzają nowe możliwości wydobywania bogactw, czego konsekwencją jest wyścig firm, które chcą z nich korzystać – mówi PAP Kamil Jagodziński, menedżer z Centrum Arktycznego Uniwersytetu Lapońskiego w Rovaniemi.

Jak dodaje, w związku z zmianami klimatycznymi rośnie popularność tzw. Północnej Drogi Morskiej – Northern Sea Route, i coraz więcej statków wybiera ten – krótszy niż prowadzący przez kanał sueski – szlak między Europą a Azją. Jagodziński podkreśla, że Lapońska Izba Przemysłowa (Lapland Chamber of Commerce) przewiduje, że do 2020 r. wartość inwestycji w Arktyce wyniesie ponad 150 mld euro. – Kwestie prawa do Arktyki regulowane są w oparciu o prawo morza. Jednak prawne uregulowania to jedno,

a ścierające się interesy państw, jak Rosja, Stany Zjednoczone i Kanada, to drugie – ocenia.

Odpowiedzią na rosące zainteresowanie Arktyką jest inicjatywa stworzenia Europejskiego Centrum Informacji o Arktyce (EU Arctic Information Centre), w którym europejskie instytucje i kraje członkowskie UE będą mogły uzyskać wsparcie. Centrum ma być punktem, który zbiera, przetwarza dostępne informacje na temat Arktyki, a także przekazuje je zainteresowanym. Obecnie w realizację europejskiego centrum zaangażowana jest sieć 19 instytucji, głównie badawczo-rozwojowych zajmujących się Arktyką. Są to ośrodki z UE, w tym Polska Akademia Nauk, a także instytucje z Norwegii i Islandii. Według Jagodzińskiego polskim tradycyjnym obszarem zainteresowania, jeśli chodzi

o Arktykę są badania związane ze zmianami klimatycznymi, lodowcami i oceanografią. Od jakiegoś czasu polscy eksperci interesują się Arktyką także od strony prawnej, nauk społecznych i politycznych – wymienia.

Nad wdrożeniem projektu pracuje m.in. trójka Polaków; są to pracownicy Centrum Arktycznego w Rovaniemi – niezależnego instytutu Uniwersytetu Lapońskiego. Jagodziński podkreśla, że inicjatywa znalazła aprobatę Parlamentu Europejskiego oraz Rady Unii Europejskiej. W październiku 2014 roku sieć zaangażowanych instytucji zakończyła wdrażanie dwuletniego projektu przygotowawczego zawierającego m.in. studium wykonalności Centrum, finansowanego przez Komisję Europejską.

Centrum Arktyczne jest jednostką badawczo-rozwojową Uniwersytetu Laponii w Rovaniemi. Działa od ponad 25 lat – początkowo jako ośrodek lokalny i krajowy, a obecnie jako regionalny i międzynarodowy. Centrum tworzy zespół ponad 60 ekspertów: badaczy i specjalistów reprezentujących 15 narodowości. Ich działania koncentrują się wokół trzech głównych grup zagadnień: globalnych zmian m.in. klimatycznych, ochrony środowiska i praw mniejszości, oraz zrównoważonego rozwoju.

W 2015 r. do inwestycji w rejonie Arktyki ma włączyć się intensywnie także Polska. Ministerstwo Gospodarki zapowiedziało uruchomienie rządowego programu GoArctic, którego celem będzie promocja i wsparcie dla polskich przedsiębiorców zainteresowanych inwestycjami w tym rejonie. Według resortu gospodarki Arktyka może być rynkiem dla firm m.in. z branży chemicznej, wydobywczej, portowej i budowlanej.

Malarstwo Strumiły

Kilkadziesiąt prac prof. Andrzeja Strumiły, od najwcześniejszych do najnowszych, można oglądać na wystawie w Muzeum Rumiancowów Paskiewiczów w Homlu (Białoruś). Homel to już drugie miasto na Białorusi, gdzie prezentowana jest wystawa. W ubiegłym roku była pokazywana w Galerii im. Michaiła Sawickiego w Mińsku, Oddziale Muzeum Historii Miasta Mińska. Ekspozycja „Andrzej Strumiła. Malarstwo” została przygotowana z okazji 20-lecia Instytutu Polskiego w Mińsku, dzięki współpracy instytutu z urzędem marszałkowskim województwa podlaskiego i Muzeum Podlaskim w Białymstoku, które przygotowało ekspozycję. W Homlu można obejrzeć kilkadziesiąt obrazów artysty. Prezentowane są prace z czterech cykli Strumiły: Psalmów, Apokalipsy, City 1982 oraz głowy. Jak powiedział PAP dyrektor Muzeum Podlaskiego, Andrzej Lechowski, to retrospekcja malarstwa – od obrazów, które Strumiła malował jako student, aż po prace, które powstały w ubiegłym roku. Lechowski dodał, że wystawa w Mińsku cieszyła się dużym zainteresowaniem, stąd pomysł, by pokazywać ją w kolejnych miastach. Po Homlu prace będą pokazywane w Grodnie; otwarcie wystawy planowane jest w kwietniu. Andrzej Strumiła urodził się w 1927 roku w Wilnie. Uprawia wiele dyscyplin: malarstwo, grafikę, rysunek, fotografię, ilustrację, projektowanie książek, wystawiennictwo, scenografię. Jest także podróżnikiem. Jego prace są cenione i pokazywane na całym świecie.

Rubryka „Wieści Polonijne” powstaje dzięki współpracy między „Głosem Ludu” i Polską Agencją Prasową.



Zdjęcia: PAP

Arktyka ma ogromny potencjał ekonomiczny i gospodarczy.

ARON CHMIELEWSKI, POLSKI NAPASTNIK KLUBU HC STALOWNICY TRZYNIEC:

Relaksuję się przy grze w golfa

Korytarzami trzynieckiego Werku Areny płyną dźwięki przeboju grupy Europe „The Final Countdown”. To ostatnie odliczanie przed startem ćwierćfinałów Tipsport Ekstraligi hokeja na lodzie. Jutro Stalownicy rozpoczynają walkę w Werku Arenie z Mładą Bolesławią, która w fazie wstępnej play off wyeliminowała Pilzno. „Głos Ludu” rozmawia z polskim napastnikiem Aronem Chmielewskim, który od września zbiera doświadczenie w zespole Stalowników Trzyniec. Mariusz Czerkawski, były znakomity polski hokeista z bagażem doświadczenia z kanadyjsko-amerykańskiej ligi NHL, uważa 23-letniego Chmielewskiego za jednego z największych polskich talentów ostatnich lat.

W ostatnim meczu fazy zasadniczej polski napastnik strzelił dwie bramki do siatki Sparty Praga, na deser dołączając jeszcze asystę. Dla Arona Chmielewskiego były to premierowe trafienia w czeskiej ekstraklasie. Czy te bramki zwiększą jego szansę na regularną grę w playoffs? – Ciężko trenuję, ale sam nie wiem, jak będzie w playoffs. W Trzyńcu mamy tak mocny zespół, tak dużą konkurencję w ofensywie, że trudno jest cokolwiek prognozować – powiedział w wywiadzie dla „Głosu Ludu” Aron Chmielewski.

W rozmowie z Marcinem Steblem, dziennikarzem oficjalnej strony internetowej trzynieckiego klubu, podkreślałeś, że dwa gole strzelone Sparcie Praga to twój spełniony sen. Rozumiem, że teraz poprzeczka podniosła się jeszcze wyżej i w przyszłości chciałbyś trafić do siatki New York Rangers?

Każdy młody hokeista marzy o grze w NHL. Na dziś czuję się jednak spełniony w Trzyńcu, gdzie mogę trenować ze świetnymi zawodnikami. Długo czekałem na premierowe trafienie w czeskiej ekstraklasie. Doczekałem się dopiero w ostatniej kolejce i od razu z podwójną radością. Nie ukrywam, było to dla mnie mocne przeżycie. A co do tematu NHL, występy za Oceanem w najlepszej lidze świata to zupełnie inna galaktyka, ale oczywiście pomarzyć nie grzech.

W piątek rozpoczynacie ćwierćfinały playoffs z Mładą Bolesławią. Śpisz spokojnie, czy nerwy dają się we znaki?

Czuję się świetnie. Mnie stres przedmeczowy buduje, motywuje do jak najlepszej gry. Pytanie tylko, czy zagram w ćwierćfinałach. Ciężko trenuję, ale sam nie wiem, jak będzie w playoffs. W Trzyńcu mamy tak mocny zespół, tak dużą konkurencję w ofensywie, że trudno jest coś prognozować. W dodatku wracają do gry Jiří Polanský z Martinem Adamskim, napastnicy, którzy pauzowali w ostatnich meczach, a więc w ataku będzie strasznie ciasno. Trafiłem do najbardziej ambitniejszego czeskiego klubu, w którym musisz zasłużyć na grę w podstawowym składzie. Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby grać jak najczęściej.



Aron Chmielewski w barwach Stalowników Trzyniec.

Walczysz obecnie na dwóch frontach. Oprócz gry w Trzyńcu szykujesz się też do bitwy w barwach reprezentacji Polski w kwietniowych mistrzostwach świata Dywizji IA w Krakowie. Z jakimi ambicjami przystępuje kadra Polski do tego czempionatu?

Oczekiwania kibiców są spore. My znajdujemy się jednak w trudnej sytuacji, bo z jednej strony czytamy w prasie o szansach na awans do grona elity, z drugiej strony poziom turnieju będzie na tyle wyrównany, że musimy też uważać, by nie spaść o piętro niżej. W polskim hokeju długo czekamy na jakiś spektakularny sukces. Najgorsze czasy chyba już za nami. W zespole widać progresję, czuć determinację, zobaczymy więc, co z tego wyniknie w Krakowie. Na pewno kawał dobrej roboty wykonali w ostatnich latach w polskim hokeju rosyjscy szkoleniowcy, praca z nimi przyniosła owoce. Obecnie od nas samych zależy, jak będzie w jednym z najważniejszych turniejów ostatnich

lat (MŚ Dywizji IA w Krakowie odbędą się w terminie od 19 do 25 kwietnia – przyp. autora).

Reprezentacja w ramach przygotowań do mistrzostw zaliczyła kilka bardzo udanych spotkań. Między innymi wygraliście z ambitną reprezentacją Węgier, która stanie na waszej drodze również w Krakowie...

To rzeczywiście dobry prognostyk przed startem mistrzostw świata. Węgrzy wystawili w turnieju drużynę w zasadzie identyczną do tej, z jaką zaprezentują się w Krakowie. W naszym składzie z kolei zabrakło jeszcze kilku zawodników, z którymi trenerzy liczą się w Krakowie. Jednak nie wszystkie mecze kontrolne należały do kategorii trudnych. Zdarzały się spotkania z rywalami, którzy ustawili poprzeczkę nieco niżej od Węgrów. Naszą właściwą formę zweryfikują więc dopiero mecze w mistrzostwach. Tam stawka będzie dużo wyższa.

Oprócz Kazachstanu, w którego barwach występuje sporo graczy z prestiżowej ligi KHL, reszta ekip, włącznie z wami, w finałowym turnieju w Krakowie prezentuje podobny poziom. Czy to jeden z powodów, dla których wolisz ostrożnie podchodzić do oceny szans polskiego zespołu w tym turnieju?

Dokładnie. Jak już podkreślałem, możemy liczyć się w walce o awans, ale wystarczy też jedno potknięcie i znajdziemy się w zupełnie innej strefie. Dla polskiego hokeja najważniejsze jest to, żeby nie spaść do niższej dywizji mistrzostw. To byłaby tragedia.

W tym sezonie zaliczyłeś również mecze w barwach pierwszoligowego Hawierzowa. Warto dodać, że całkiem udane z twojej strony. Jak oceniasz poziom czeskiej I ligi w porównaniu do polskiej ekstraklasy, gdzie występowałeś w barwach Cracovii Kraków? Różnice są minimalne czy jednak to wciąż duża przepaść?

Moim zdaniem czeska I liga jest lepsza od polskiej ekstraklasy. Przyczyn jest wiele, ale najważniejsza dotyczy układu sił w czeskich pierwszoligowych drużynach. W większości zespołów grają bowiem hokeiści z doświadczeniem z ekstraklasy. Tak było również w Hawierzowie. Dla mnie była to okazja do częstszego pogrania i to na dobrym poziomie. Występy w Hawierzowie bez wątplenia podbudowały mnie mentalnie i fizycznie.

Na zakończenie pytanie, które najbardziej oceni pięć piękna. Czym zajmujesz się w wolnych od hokeja chwilach?

Spędzam dużo czasu z żoną. Lubię też pograć w golfa i jak tylko nadarzy się okazja, spędzam sporo czasu w Ropicy lub Karwinie, gdzie znajdują się świetne boiska do gry w golfa. Uwielbiam też relaksować w którejś z kawiarni w Cieszynie lub Bielsku-Białej. Hokej wprawdzie pochłania dużo mojego czasu, niemniej zawsze staram się pogodzić obowiązki zawodowe z rodzinnymi. Na szczęście mieszkam w Trzyńcu, a więc odpadają długie podróże samochodem na stadion.

Rozmawiał: JANUSZ BITTMAR

**HARMONOGRAM
ĆWIERĆFINAŁOWEJ SERII
TRZYNIEC – M. BOLESŁAW**

Piątek 13. 3.
Trzyniec – Młoda Bolesław (17.00)
Sobota 14. 3.
Trzyniec – Młoda Bolesław (17.00)
Wtorek 17. 3.
Młoda Bolesław – Trzyniec (17.30)
Środa 18. 3.
Młoda Bolesław – Trzyniec (17.30)
Piątek 20. 3.
Trzyniec – Młoda Bolesław (17.00)
Niedziela 22. 3.
Młoda Bolesław – Trzyniec (17.30)
Wtorek 24. 3.
Trzyniec – Młoda Bolesław (17.00)

W SKRÓCIE

SŁABY SEZON SIATKARZY HAWIERZOWA. Siatkarze Hawierzowa tego sezonu nie zaramują sobie na ścianę. Podopieczni trenera Jána Hukela po przegranej z Benátkami nad Izerą spadli na ostatnie miejsce w ekstraklasowej tabeli i tak już pozostanie do końca fazy zasadniczej. W ostatniej kolejce hawierzowianie zmierzą się z Ostrawą, a następnie czekają ich mecze barażowe o utrzymanie w ekstraklasowym gronie.

REMIS SLAVII W SPARINGU.

Już 21 marca ruszają rozgrywki w trzeciej lidze piłkarskiej. Do rewanżowej rundy sezonu przygotowuje się również Slavia Orłowa. Podopieczni Josefa Jadrnego w ostatnim sparingu zremisowali 2:2 z Nowym Jicynem, nawiązując do udanych poprzednich meczów kontrolnych. W barwach Slavii pojawiła się m.in. nowa akwizycja z drugoligowego Trzyńca, obrońca Petr Lisický. Bramki dla Orłowej zdobyli Kopel i Limanovský.

KUBOT ZA BURTĄ W INDIAN WELLS.

Łukasz Kubot odpadł z eliminacji do głównego turnieju ATP w Indian Wells, przegrywając z Australijczykiem Lukiem Saville'em 4:6, 5:7. W turnieju głównym kalifornijskiego turnieju są natomiast obie pierwsze polskie rakiety: Jerzy Janowicz i Agnieszka Radwańska.

POLSKI BOKSER NA DOPALACZU.

Jak informuje „Przegląd Sportowy”, Dawid Kosteci (39-2, 25 KO) przy okazji walki z Andrzejem Sołdrą podczas listopadowej gali PBN w Krakowie stosował sterydy anaboliczne i dopalacze, a minimalne dopuszczone normy tych substancji w organizmie były przekroczone wielokrotnie. Polskiemu pięściarzowi grozi dwuletnia dyskwalifikacja.

MILIK DO DYSPOZYCJI AJAKSU.

Arkadiusz Milik znalazł się w kadrze na czwartkowy mecz Ligi Europejskiej, w którym jego Ajax Amsterdam zmierzy się z Dnipro Dniepropietrowsk w 1/8 finału Ligi Europejskiej. Reprezentant Polski szybko wyleczył kontuzję ścięgna udowego prawej nogi i będzie w pełni przygotowany do gry. (jb)

Młoda Bolesław zapowiada ostrą walkę

Ćwierćfinałowy przeciwnik Trzyńca, ekipa Młodej Bolesławy, prezentuje w tym sezonie świetny hokej. Według słów trzynieckiego trenera Jiřego Kalousa, Stalownicy powinni spodziewać się ostrej walki, która może trwać nawet do siedmiu meczów. – Zagramy z klasowym rywalem, który posiada w swoich szeregach wielu znakomitych hokeistów – podkreślił trzyniecki szkoleniowiec. W Młodej Bolesławii

młodość przeplata się z doświadczeniem. Motorem napędowym drużyny jest napastnik David Výborný, który pomimo 40 lat wciąż potrafi zachwycić nietuzinkową akcją czy sprytnym podaniem. Były napastnik takich klubów, jak Columbus Blue Jackets (NHL), Modo Hockej (Szwecja) czy Sparty Praga złapał w dodatku w fazie wstępnej play off świetną formę, o czym przekonali się na własnej skórze gracze Pilzno.

W Młodej Bolesławii zdają sobie sprawę z klasy Trzyńca, który w efektywny sposób zwyciężył w fazie zasadniczej ekstraklasy. Niemniej dla zespołu trenerów Františka Výbornego i Mariana Jelinka liczy się teraz nowe wyzwanie, tym bardziej, że ćwierćfinały są najlepszym osiągnięciem bolesławskiego klubu w historii. – W meczach z Pilzno zawodnicy pokazali, że stać ich na równorzędną walkę z zespołem, z

którym w fazie zasadniczej dwukrotnie wysoko przegrali – stwierdził trener Młodej Bolesławy, František Výborný. – Faworytem są trzyńczanie, my chcemy jednak sprawić niespodziankę – dodał szkoleniowiec. W tym sezonie Stalownicy trzykrotnie pokonali Mładą Bolesław (5:2, 4:2, 5:2) i tylko raz schodzili z tafli w roli pokonanych. 13 lutego Trzyniec przegrał u siebie 2:5. (jb)